KUŹNICA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNOŚCI I ŚLĄSKA

Katowice
październik 1935

Rok I Nr. 8
Cena 50 gr.

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

TREŚĆ:

Adres Redakcji i Administracji: Katowice Drapacz Chmur 18. tel. 307 41.

Wydawca i redaktor naczelny: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Wilhelm Imioła, Katowice

Abonament: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,50 zł., numer pojedyńczy 50 gr.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia: 1/1 strona 200 zł, 1/2 str. 100 zł, 1/4 str. 50 zł. 1/8 str. 30 zł. 1/16 str. 15 zł. Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

P. K. O. Nr. 304.581.

Druk: Drukarnia Artystyczna, Katowice Plebiscytowa 4.

KUŹNICA

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom współczesności i Śląska

Rok I. Październik 1935 Nr 8

ALOJZY TARG

Ludzie bez jutra

Ostatnie wystąpienie Matuszewskiego zrobiło silne wrażenie i wywołało w prasie żywą dyskusję. Jest to zrozumiałe. W swych pięciu — łącznie z „Joachimkiem" — artykułach poruszył Matuszewski rzeczy zasadnicze. W szczególności na dwa podstawowe pytania usiłuje autor dać odpowiedzi, a to: jakie są główne cele polityki gospodarczej, oraz przy pomocy jakich środków winno się zmierzać do ich osiągnięcia. Zanim w kilku uwagach pozwolę sobie ocenić wypowiedzi Matuszewskiego, słów kilka pod adresem samego autora:

Bez względu na to, jak oceniałoby się poglądy Matuszewskiego i jego ostatnie wystąpienie, trzeba stanowczo stwierdzić, że jest ono szczere i odważne. Gdy się zważy, że obecnie na palcach możnaby policzyć ludzi, te ostatnie ujawniających zalety, to na tem tle wspomniane wystąpienie zasługuje nietylko na sympatję, ale i na pełne uznanie.

A teraz do rzeczy. Dwa kardynalne i „bezsporne" wyznacza Matuszewski cele polityce gospodarczej. Cel pierwszy, to podniesienie dochodu narodowego, cel drugi, to pomnożenie jego bogactwa. Podniesienie dochodu narodowego oznacza zwiększenie ilości produkowanych i konsumowanych towarów, — pomnożenie bogactwa narodowego, — zwiększenie i udoskonalenie narzędzi produkcji i wymiany. Jakież główne drogi prowadzą do osiągnięcia tak postawionych celów? Zwiększenie dochodu narodowego w Polsce można osiągnąć przez takie uregulowanie jego podziału, aby wpłynąć na sprawiedliwsze jego rozłożenie na poszczególne warstwy społeczne, ściślej, aby zwiększyć udział rolnictwa w dochodzie narodowym. Najważniejszym środkiem, wiodącym do pomnożenia bogactwa narodowego, jest kapitalizacja wewnętrzna, czyli stały wzrost oszczędności w kraju, dzięki którym możnaby powiększyć i udoskonalić narzędzia produkcji. Nie wdając się w dalsze streszczanie nadzwyczaj subtelnych i w pięknej szacie podanych wywodów, spróbuję odpowiedzieć na pytanie, czy w ramach środków, jakie proponuje Matuszewski, jest możliwe osiągnięcie „bezspornych celów", a jeśli nie, to jakaż inna, lepsza droga prowadzi do ich zdobycia.

Najpierw pierwsza sprawa, mianowicie podniesienie dochodu narodowego przez przesunięcia w nim na korzyść rolnictwa, czyli krótko, przez poprawę okropnego położenia współczesnej wsi polskiej. Polepszyć sytuację wsi można przez zmniejszenie świadczeń, jakie według autora ciążą na wsi, oraz przez definitywne uregulowanie kwestji długów rolniczych. Sprawę struktury rolnej Polski odsuwa M. na plan dalszy. Państwo nasze będzie sobie bowiem mogło pozwolić na takie „świadczenia" wobec wsi, gdy się zdecyduje brać tam, gdzie jeszcze brać można.

Bliżej nie mówi M., gdzie jeszcze można brać w Polsce. Trzeba się tego domyśleć. A szkoda. Nasza „biurokracja i administracja", pod adresem której tak ciężkie stawia zarzuty, może znów, mimo zmiany rządu, opacznie zrozumieć słowa mistrza i zacząć brać tam, gdzie już jednak brać nie można. W ostatnich latach dała tego liczne dowody. Naszem zdaniem, mówiąc prosto i otwarcie, możnaby jeszcze dość dużo wziąć wszelkiego rodzaju średnim i wielkim kapitalistom, obszarnikom, wyższym i wysokim dygnitarzom, oraz wszędzie tam, gdzie lekkomyślnie i niepotrzebnie trwoni się pieniądz. (A dużo się go jeszcze ciągle w Polsce trwoni). Nie można już natomiast nic ujmować „szaremu człowiekowi", bez względu na to, z jakiego rekrutuje on się środowiska (np. urzędnik), jeśli się nie chce, aby kij coraz bardziej nie walił nas obydwoma końcami. A to tylko nawiasem.

Wracając do zaleceń M., stawiam pytanie, czy istotne mogą one sprowadzić poprawę położenia

chłopa? Twierdzę, że nie. Twierdzenie to postaram się pokrótce udowodnić. Jakaż to jest najistotniejszejsza przyczyna obecnego fatalnego położenia wsi polskiej? Jej struktura rolna, oraz niesłychane zacofanie w rozwoju gospodarczym prawie 2/3 naszego kraju. Struktura ta zaś jest taka, że prawie 50 proc. (dokładnie 45 proc.) ziemi należy do niecałych 20.000 gospodarstw, a dla reszty ludności wiejskiej (przeszło 20 miljonów) pozostaje też mniej więcej połowa ziemi. Ilustrując dalej powyższe — dla większej jasności sprawy — dodaję, że gospodarstw chłopskich w Polsce, dochodzących do 2 morgów, jest przeszło 1.200.000, gospodarstw nieco większych jest znów przeszło miljon. Na gospodarstwach takich żyje bardzo często od 6—8 osób i więcej. W tych warunkach jasnem jest, że takie warsztaty rolne nie kupują takich „zbytkownych“ rzeczy jak sól, nafta, zapałki i inne. Opisany stan gospodarstw chłopskich stale się pogarsza, między innemi wskutek silnego przyrostu ludności na wsi. — Wymowne świadectwo o sytuacji gospodarstw włościańskich dają również obliczenia prof. J. H. Gurskiego 1) dotyczące czystego przychodu rocznego i zarobku dziennego rodziny włośc. w jej gospodarstwie:

rok	1927/8	1928/9	1929/30	1930/31	1931/32
na 1 ha w zł	210	149	104	27	—7
rok	1927/8	1928 9	1929 30	1930/31	1931/32
	3,15	1,57	0,12	—1,39	—1,12

W następnych latach nastąpiło jeszcze dalej idące pogorszenie. Myślę, że tych kilka uwag wystarczy. Czytelnika, który chciałby się szczegółowiej zapoznać z gospodarczą sytuacją chłopa polskiego, odsyłam do książki J. Michałowskiego pt. „Wieś nie ma pracy“!! 2)

W tym stanie rzeczy rady — obniżenie świadczeń wsi i uregulowanie długów rolnych, — jakie proponuje M., należy traktować jedynie jako paljatywy, które tak, jak zastrzyk choremu mogą złagodzić ból, ale w żaden sposób nawet na krótką metę nie dadzą poprawy położenia. Nawet znaczniejsze podniesienie cen produktów rolnych, którego boi się Matuszewski, nie sprowadzi poprawy, pomimając inne momenty, choćby z tego względu, że w rezultacie da ono spadek spożycia płodów rolnych przez miasto. Pewną próbę w tym względzie mamy obecnie. Właśnie obecnie podniosły się ceny niektórych towarów rolnych. Nie wchodząc w przyczyny tego zjawiska i nie wdając się w rozważania, czy istotnie wieś polska naprawdę odczuwa wspomnianą zwyżkę, stwierdzam, że fatalnie odbija się ona na proletarjacie miejskim. Rozmawiałem z szeregu rodzinami, których budżet miesięczny na całe utrzymanie nie przekracza 110—120 zł. Rodziny te, nie mówiąc o biedniejszych, odczuwają zwyżkę cen niektórych artykułów roln. jako klęskę i ograniczają swe spożycie.

Jakież zatem trzeba wybrać środki, aby naprawdę podnieść dochód rolnictwa i przyjść mu z pomocą. Jeden główny pozostaje do wyboru środek, mianowicie przebudowa struktury rolnej Polski. Innej, skutecznej drogi niema. Przebudowa struktury rolnej Polski, t. zn. stworzenie zdrowych i żywotnych gospodarstw chłopskich, to zn. przeprowadzenie gruntownej i planowej reformy rolnej, której musi towarzyszyć głęboka przebudowa społeczno-gospodarcza. Ale o tem jeszcze na końcu.

A teraz zagadnienie kapitalizacji, które M. wysuwa jako jedyny i pewny środek pomnożenia bogactwa narodowego Polski. I znów wysuwa się sprawa, czy w obecnych warunkach nawet przy zrównoważonym budżecie itp. może Polska ten środek wyzyskać. I znów muszę dać odpowiedź negatywną. Dlaczego? Kapitalizacja wewnętrzna, to jest systematyczne i planowe gromadzenie oszczędności. Powiedzmy sobie otwarcie, kto dziś w Polsce może kapitalizować? Kapitalizować w prawdziwem tego słowa znaczeniu mogą wszelkiego typu kapitaliści, wysocy i wyżsi dygnitarze i. t. d. Nie może kapitalizować, bo nie ma z czego szary człowiek. Wynika z powyższego, że kapitalizować w Polsce mogą warstwy, które stanowią znikomą część społeczeństwa. Przyczem stwierdzono wielokrotnie, że przedstawiciele tych grup bardzo często nie kapitalizują w kraju. Wyciągam wniosek. Gdyby w Polsce miano czekać, aż drogą, którą wskazał M., pomnoży się i udoskonali narzędzia produkcji i wymiany, trzebaby czekać przynajmniej kilkadziesiąt lat. W przeciągu tego okresu czasu..... Nie chcę snuć dalszych wniosków.

W ten sposób, zdaje mi się, wykazałem ponad wszelką wątpliwość, że środki, prowadzące do uzdrowienia położenia gospodarczego kraju, wskazane przez Matuszewskiego, należy w obecnej sytuacji uważać jako nierealne i jako fikcyjne. Jeśli zatem tą drogą nie da się wyprowadzić Polski z jej ohydnej nędzy, cóż trzeba zrobić, aby to osiągnąć. Jedna tylko pozostaje do wyboru droga: dokonanie głębokiej przebudowy społeczno-gospodarczej Polski. Przebudowa społeczna Polski to niewątpliwie przebudowa gospodarcza, ale nietylko. To w równym stopniu budowa nowej kultury i moralności narodu polskiego, nowych form życia politycznego, a nadewszystko wychowanie nowego Polaka. Polaka takiego, któryby nietylko innym głosił miłość ojczyzny, a sam kochał tę Polskę tylko na akademjach i wtedy, gdy można w niej dostać kilka posad, ale któryby naprawdę dla tej Polski umiał ponosić ofiary, a przedewszystkiem dla Niej jako najwyższego dobra rzetelnie pracować.

Nie tu miejsce szczegółowiej zastanawiać się nad gospodarczą przebudową Polski. Będzie na to jeszcze

---

1) J. H. Gurski, Przystosowanie produkcji rolniczej do zniżonych cen. Życie gosp. a ekonomika społ. Lwów 1933.

2) J. Michałowski, Wieś nie ma pracy. Warszawa 1935.

czas. W tej chwili jedynie słów kilka na ten temat. Nadmieniłem już, że aby poprawić dolę wsi, trzeba dokonać gruntownej reformy rolnej, trzeba usunąć rażące nierówności w naszej strukturze rolnej. Ale łącznie z reformą rolną muszą pójść zmiany we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Niewiele pomoże zaopatrzenie chłopa w ziemię, gdy nadal będzie istniał na wsi nadmiar rąk do pracy, gdy nadal tak nikły będzie popyt w mieście na towary rolnicze. Równolegle więc ze zmianami na wsi musi iść rozbudowa naszego przemysłu i handlu, budowa kolei, dróg itp. aby w ten sposób stworzyć warunki dla odpływu nadmiaru ludności ze wsi i dla możliwości produkcyjnych naszego rolnictwa. Automatycznie rozwijająca się normalnie wieś silnem ramieniem wspierać będzie przemysł, handel i miasto polskie. Przebudowie gospodarczej nieodłącznie towarzyszyć musi usuwanie elementów niepolskich z naszego gospodarstwa (obcy kapitał, żydzi). Życie gospodarcze tworzy misternie zbudowany organizm. W momencie tak krytycznej choroby, jaką dziś przeżywa gospodarstwo, nie wystarczy leczenie poszczególnych części tego organizmu, nie wystarczają wątpliwej wartości zastrzyki.

Powtarzam. Gospodarstwo polskie ma dwie drogi wyjścia: albo będziemy dalej brnąć w ohydnej nędzy, albo wkroczymy na drogi głębokich i wszechstronnych reform. Gdy w Polsce mówi się o przebudowie gospodarczej, to ludzie, zwłaszcza ze starszego pokolenia, robią hałas, mówiąc, że to demagogja, frazeologja i Bóg wie, co tam jeszcze. Ponieważ sami nie mogą się zdobyć na żaden program przebudowy, bo duszą i ciałem tkwią w epoce minionej, a nieraz nawet myśleć boją się o niej, gdyż taka przebudowa mogłaby ich wytrącić z dotychczasowego, przyjemnego stanowiska, starają się wmówić społeczeństwu, że nikt nie jest w stanie pomyśleć takiej przebudowy i że wszelka myśl o przebudowie społecznej w Polsce jest fikcją. Ludzie bez jutra!! — — — —

JAN TARSKI

Izby Pracy

Przed kilkunastu tygodniami prasa codzienna doniosła, że w Ministerstwie O. S. został przygotowany projekt ustawy o Izbach Pracy. Notatka ta, niezwykle lakoniczna, zawiera również kilka wiele mówiących uwag, a mianowicie, że Izby Pracy przejmą część dzisiejszych uprawnień związków zawodowych. Notatka ta zelektryzowała zainteresowane koła, a przedewszystkiem Świat Pracy, zrzeszony w Związkach Zawodowych. Wprawdzie co pewien czas zjawiały się pogłoski w sprawie powołania do życia Izb Pracy, podobno były już gotowe projekty ustawy o Izbach Pracy w myśl zapowiedzi b. premjera Kozłowskiego, niemniej z tych czy innych powodów wchodziły pod sukno. Obecnie jednak można się liczyć z powołaniem do życia Izby Pracy ze względu na zbliżającą się sesję Izb Ustawodawczych, jak ze względu na to, że samorząd zawodowy Świata Pracy najemnej stanowić będzie logiczne wykończenie systemu samorządów, jak przewiduje ordynacja wyborcza.

Ponieważ pojawiły się pierwsze jaskółki ilustrujące stworzenie nowego stanu prawnego na terenie robotniczym, przeto uważamy za potrzebne podjęcie dyskusji na ten temat i zanalizowanie niektórych zagadnień związanych z Izbą Pracy.

Zagadnieniem najważniejszem jest problem, czy w obecnej sytuacji I. P. są potrzebne. Potrzebne oczywiście dla kogoś, a więc, czy są potrzebne dla świata pracy, dla Państwa względnie dla grupy rządzącej. Odpowiedź na to pytanie będzie również odpowiedzią na pytanie, czy obecne związki zawodowe wypełniają to wszystko, co do nich należy, czy wypełniają to dobrze. Przy omawianiu tego zagadnienia mieliśmy sposobność wyrazić szereg uwag krytycznych pod adresem związków zawodowych.

Jakie dwa zasadnicze zarzuty postawić musimy związkom zawodowym?

1. że nie obejmują zakresem tych wszystkich zagadnień, które ze względu na brak związków przymusowych do nich należą;
2. że nawet te dziedziny zagadnień, któremi się zajmują, nie rozwiązują pozytywnie.

Przyczyną tych niedociągnięć związków zawodowych jest przedewszystkiem **rozbicie** ich na mnóstwo zwalczających się organizacyj, co w praktyce ma tyle ujemnych konsekwencyj, że podciąć musi wszelką szerszą inicjatywę, nie mówiąc już o ogólnopolskiej.

Z przyczyn pomniejszych, niemniej istotnych, wymienić należy niedostateczne kwalifikacje, a zwłaszcza zdemoralizowanie elementu sekretarskiego, który decyduje w praktyce, jak wygląda życie związkowe; brak dostatecznego wychowania organizacyjnego i ideowego oraz zbyt mała uwaga na stronę kultury robotniczej. Na marginesie tych uwag należy podkreślić, że wszystkie ujemne cechy związków zawodowych, które podaliśmy, nie przesądzają w żadnym wypadku negatywnego stosunku do ruchu zawodowego. Z całą stanowczością należy podnieść olbrzymie wprost zasługi i nieocenioną rolę, jaką spełniają związki zawodowe, nie mówiąc o jeszcze większej roli, jaką im niesie przyszłość. Dziś, kiedy spoglądamy na działalność związków

zawodowych, skłonni jesteśmy widzieć je w ujemnych barwach, wszelkie jednak pozytywne cechy zauważylibyśmy niewątpliwie wówczas, gdyby ich robotnikowi zabrakło. Wtedy dopiero dałby się zauważyć ten olbrzymi kawał roboty szarej, niedocenianej, wymagającej tysiącznych wysiłków, jakie wykonują związki zawodowe. Dają one pozatem robotnikowi poczucie moralne siły i samodzielczości, dzięki czemu rozumie on doskonale, jaką wartość reprezentuje w zrzeszeniu, a jaką w rozsypce.

Biorąc pod uwagę, że związki zawodowe nie obejmują zakresem swego działania wszystkich spraw, dotyczących świata pracy najemnej, jak i ze względu na to, że w zakresie spraw przez siebie spełnianych związki zawodowe wykazują cały szereg niedomagań, dochodzimy do wniosku, że stworzenie Izb Pracy, któreby podjęły inicjatywę na terenie przez związki zawodowe niezajętym, jak i przyczyniły się do uzdrowienia związków zawodowych, jest niewątpliwie potrzebne dla polskiego świata pracy.

Spoglądając na te zagadnienie z punktu widzenia interesu państwa, niezależnie od poglądów na rolę państwa w ogólności, dojdziemy do związków analogicznych.

Z punktu widzenia solidarystycznego państwo i grupa rządząca łatwiej i lepiej może spełniać swą rolę uzgadniacza i harmonizatora sprzeczności ekonomicznych, jeżeli poszczególne siły społeczne są równoważne, czyli żadna z nich nie przeważa. Przeto w interesie ładu i porządku społecznego leży, aby świat pracy najemnej stanowił conajmniej równoważny czynnik wpływom i sile swych pracodawców. Jeżeli dzisiaj świat pracy jest słabszy, a dotychczasowe organizacje zawodowe nie są w stanie zdobyć dlań dostatecznej prężności i siły, w takim razie w interesie równowagi sił i spokoju, a więc w interesie łatwości i skuteczności kierowania nawą państwową leży, stworzenie Izb Pracy.

Jeżeli natomiast spojrzymy na państwo jako na czynnik uzgadniający, ale i regulujący, a co więcej organizujący życie społeczno-gospodarcze narodu, a więc na państwo, w którem czynnik pracy będzie dominujący, wówczas kwestja powstania Izb Pracy nie może nastręczać żadnych wątpliwości. Przecież siła ruchu robotniczego, podnoszenie gospodarcze i kulturalne świata pracy jest tym czynnikiem, który zbliża i urealnia wszelkie programy przebudowy społecznej.

Należy więc wziąć pod uwagę jeszcze jeden moment, bodajże jeden z najważniejszych: Czynnikiem niewątpliwie pozytywnym będzie nadanie ruchowi robotniczemu momentów publiczno-prawnych, licząc się z tem, że jutro związku zawodowego jako podstawowego składnika państwa leży właśnie na platformie publiczno-prawnej. Izby pracy mogą stać się czynnikiem, który spełni jedną i drugą rolę.

Z punktu widzenia liberalnego niema tu nic do powiedzenia. Teoretyk bowiem stanąłby na stanowisku, że należy znieść trusty, kartele i wszelkie organizacje pracodawców, podobnie jak i rozwiązać związki zawodowe i nie tworzyć Izb Pracy. Stanowisko takie, aczkolwiek poparte najlepiej rozwiniętem teoretycznem uzasadnieniem, niema dziś żadnego praktycznego uzasadnienia. Życie samo bowiem przeszło do porządku dziennego nad temi zasadami.

Liberał praktyk jako reprezentant interesów sfer przemysłowych, wypowiedziałby się niewątpliwie przeciwko dobrym Izbom Pracy, — byłby natomiast entuzjastycznym zwolennikiem Izb Pracy, któreby zniszczyły samodzielność ruchu zawodowego, jedyną dziś realną podstawę siły robotniczej, ułatwiając temsamem pracodawcom dowolne regulowanie zagadnienia pracy i płacy.

Odrzucając i ten punkt widzenia, utożsamiający interes państwa z interesem sfer kapitalistycznych, a biorąc pod uwagę jedynie dziś aktualne dwa punkty widzenia solidarystyczny jak i przebudowy społecznej dochodzimy do wniosku, że również interes państwa wymaga Izb Pracy.

Wśród dotychczasowych rozważań jako problem zasadniczy wysuwa się zagadnienie współistnienia i wzajemnego stosunku związków zawodowych do Izb Pracy. Byłoby ciosem dla klasy robotniczej, gdyby stworzenie Izb Pracy miało rozbić dotychczas istniejące związki zawodowe, względnie złamać ich samodzielność. Izby pracy nie mogą się stać czynnikiem, co życiowym problemom walki klas, wynikającym z samej natury przeciwnych interesów pracownika i pracodawcy, które wychowywały i hartowały robotnika, będąc dla niego sprawami w całem tego słowa znaczeniu ważnemi, nada charakter kawałków, które będzie odwalał przy zielonym stoliku biurokrata. Dlatego Izby Pracy nie powinny w żadnym wypadku utrudniać pracy związkom zawodowym, ale wprost przeciwnie, stać się mogą środkiem do ich uzdrowienia. Winny one wejść w to wolne pole, nieobjęte dotąd przez ruch zawodowy, a nie zabierać im dotychczasowego dorobku i dalszych możliwości rozwoju.

To wolne pole dla Izb Pracy jest dostateczne duże, aby mogło dać im warunki pracy i możliwość spełnianie pozytywnej roli.

Jako punkt pierwszy wymieniłbym prace badawcze w szerokim zakresie:

1. warunków pracy
2. wysokości płac
3. higjeny pracy
4. bezpieczeństwa pracy
5. robót publicznych.

Tych punktów byłoby niewątpliwie więcej przy bliższem wejrzeniu w temat.

Celem tych prac badawczych winna być rozbudowa ustawodawstwa robotniczego. Izby Pracy, operujące materjałem doświadczalnym w szerokim zakresie, ma-

jące możliwości badań, będą mogły niewątpliwie wystąpić z szeroko pojętą inicjatywą w dziedzinie ustawdodawczej. Praca badawcza nie powinna jednak ograniczać się do istniejących warunków; nowe metody pracy, gospodarka uspołeczniona, czy choćby w mniejszym zakresie próba rozwiązania tak kapitalnego zagadnienia, jak stworzenie dalszego etapu drużyn roboczych, mogą wejść na warsztat Izb Pracy.

Efektem prac badawczych obok wydawnictw na wysokim poziomie, których w tej dziedzinie u nas brak, będą niewątpliwie pozytywne, konkretne rezultaty.

Jako punkt drugi, wiążący się ściśle z pierwszym, wymieniłbym rozbudowę ustawodawstwa socjalnego jako wynik prac badawczych. Nie potrzeba uzasadniać, że pod tym względem mamy jeszcze masę do zrobienia, choćby wymienić uregulowanie w całem państwie zagadnienia przedstawicielstwa robotniczego i umów zbiorowych.

Jeśli mowa o ustawodawstwie robotniczem, to trzeba stwierdzić, że tutaj panuje niezwykła różnolitość, — prace unifikacyjne w nieznacznej tylko mierze dosięgnęły dziedziny ustawodawstwa pracy. Stąd inicjatywa unifikacyjna i prace przygotowawcze winne się znaleźć w ręku Izb Pracy.

Izby Pracy winne też ruszyć wielką dziedzinę, leżącą u nas odłogiem, która w fatalny sposób wpływa na warunki pracy. — Jest nią zagadnienie zawierania umów zbiorowych. Umowy zbiorowe będą niewątpliwie czynnikiem, który przyczyni się do zwalczania dzikiej, spekulacyjnej konkurencji w przemyśle, będąc z drugiej strony czynnikiem unifikującym warunki pracy i płacy. Izby Pracy właśnie ze względu na dużą możliwość badań w dziedzinie stosunków pracy będą mogły przy współudziale związków zawodowych występować tu z szeroką inicjatywą.

Dalszą sprawą, którą mogą zająć się Izby Pracy, to zagadnienie kontroli nad przemysłem. Od szeregu lat rzuca się hasło kontroli robotniczej nad przemysłem. Pewną namiastką tego są nieznaczne prawa rad zakładowych na Śląsku. O szerszej kontroli dotąd nie mogło być mowy, nietylko spowodu zasadniczej niechęci ze strony przemysłu, ale także i dlatego, że rady zakładowe jak i związki zawodowe nie przedstawiały czynnika dostatecznie kompetentnego, aby móc ubiegać się o to prawo. Izby Pracy, jako twory prawa publicznego z jednej strony i jako organ kompetentny winne to zagadnienie rozwiązać. Izby Pracy, wydaje mi się, mają duże szanse, aby stać się najwyższą Izbą Kontroli dla przemysłu. Będzie to jeszcze jeden wyłom więcej z praw suwerennych właścicieli, co wszakże nie będzie anachronizmem. Gdyby zagadnienie kontroli przemysłu poprzez Izby Pracy, czy też obok nich zostało rozwiązane, mamy wówczas możliwość stworzenia instytucji ze wszechmiar wartościowej, korony przedstawicielstwa zakładowego. Powstaćby mogła instytucja narzędna do rad zakładowych, wyposażona w prawa kontrolne w stosunku do rad jak i z punktu widzenia świata pracy wykorzystująca materjały Izb Pracy. Jest rzeczą pewną, że zagadnienie kontroli nad przemysłem z jednej strony, a rozbudowa przedstawicielstwa zakładowego z drugiej, może być w ten czy inny sposób rozwiązane, niemniej jednak należy je ocenić jako zagadnienie ważne. Na marginesie przedstawionego problemu przedstawicielstwa robotniczego należy dodać, że uregulowanie tego zagadnienia stanowić może podstawę pod przyszły sejm gospodarczy Polski.

Izby Pracy mogą spełnić jeszcze jedną ważną rolę — stać się mogą czynnikiem, który przyśpieszy proces scalenia ruchu zawodowego, proces, który winien dokonać się jednak samorzutnie w drodze ewolucji.

Związki zawodowe w jeszcze jednej kwestji winny współdziałać z I. P., a mianowicie w ustaleniu zasad rozmieszczenia terytorjalnego zatrudnienia jak i rozwiązaniu problemu zatrudnienia młodocianych i kobiet. To ostatnie posiada ważne znaczenie nietylko społeczno-gospodarcze, ale i moralne.

Podnieśliśmy szereg problemów palących, a leżących odłogiem. — Musi u nas powstać instytucja, która je podejmie i spróbuje rozwiązać. Chcielibyśmy, aby Izby Pracy właśnie problemy te podniosły i rozwiązały szczęśliwie dla dobra państwa i świata pracy. Chcielibyśmy widzieć w Izbach pracy ten czynnik, który przez sam fakt powstania zmusi związki zawodowe do intensywnej działalności i poprze ich ruch unifikacyjny. Słowem chcielibyśmy widzieć w Izbach Pracy czynnik postępu, który uporządkuje ważną dziedzinę naszego życia, **stworzy właściwe ramy i formy dla samodzielnego ruchu robotniczego, nie tamując jego tendencyj wyzwoleńczych.**

Na zakończenie nie mogę nie wyrazić pewnych obaw. Uwagi moje o I. P. były oparte o jedną malenką notatkę. Jak ten znikomy projekt wygląda nie wiemy, jak może jeszcze wyglądać też nie wiemy.

Czego możemy się obawiać w związku z Izbami Pracy?

1. Likwidacji samodzielnego ruchu zawodowego;
2. stworzenie jednego, posłusznego, zgleichszaltowanego związku zawodowego;
3. administracyjnej likwidacji walki drogą zniesienia prawa strajków itp.

Chciałbym być fałszywym prorokiem, — obawy te jednak mają pewne podstawy.

Przeżywamy niewątpliwie proces odpartyjniania, likwidacji życia społecznego opartego o partje polityczne. B. B. W. R. niby wielkie koło młyńskie spełniał rolę proszkowania społeczeństwa, miażdżył samodzielność, gdzie się dało. Zdrowy proces odpartyjniania przeradza się w likwidację wszelkich ośrodków samodzielności ideowej i samodzielności działania. Jeżeli czynniki miarodajne doszły do wniosku, że partyjnictwo chroni się w związkach zawodowych, że związki zawodowe ulegają w swej większości partjom politycznym,

dojdą do wniosku, że należy je zlikwidować jako ośrodki gasnącego świata.

Izby pracy mogą być środkiem do ostatecznej likwidacji samodzielnego ruchu zawodowego.

Obawiać się muszę, czy I. P. nie będą środkiem zaprowadzenia oficjalnego administracyjnego spokoju na terenie największej ilości konfliktów, wynikających z natury sytuacji, na terenie najruchliwszym pod względem ideowym, najskłonniejszym do niespodziewanego wzburzenia i natychmiastowego działania. Do tego trzeba dodać, że świat pracy w przeważnej mierze znosi na swych barkach skutki kryzysu.

Jest faktem socjologicznym, że działanie administracji sprowadza się w praktyce do zapewniania porządku i spokoju. Mimo że działanie administracji przekroczyło już dawno dziedziny państwa liberalnego, które zapewniało tylko porządek i spokój, wszędzie gdzie działa administracja, tam w praktyce stara się zaprowadzić porządek i spokój, stara się stwarzać wygodę rządzenia.

Obawiamy się bardzo, czy nałożenie twardej pokrywy administracyjnego spokoju i porządku na wulkan największych sprzeczności interesów, najdrażliwszych konfliktów natury materjalnej i moralnej nie zemści się w przyszłości.

Robotnik polski jest wprawdzie wyjątkowo patrjotyczny i wyjątkowo cierpliwy.....

—::—

WIESŁAW WOJNAR

Dynamika rozwoju ludności polskiej w Czechosłowacji

O faktycznej sytuacji ludności polskiej w Czechosłowacji nie całe społeczeństwo polskie wyrobiło sobie sąd właściwy. Dowodem tego są choćby niektóre głosy prasy opozycyjnej, która na podstawie cyfr, dotyczących pięknego jakoby stanu posiadania polskości za Olzą, wyprowadza wniosek, że alarmowanie opinji publicznej wiadomościami o ucisku czeskim jest conajmniej przesadą.

Takie stawianie kwestji miałoby pewne uzasadnienie tylko wtedy, gdyby przy ocenie położenia mniejszości narodowej decydował moment statyczny, nie dynamiczny, to znaczy, gdyby miernikiem siły mniejszości były oderwane cyfry o stanie organizacyjnym w danym momencie, bez uwzględnienia jej ogólnej linji rozwojowej. W rzeczywistości zagadnienie nie jest tak proste i musi być rozpatrywane na innej płaszczyźnie, a mianowicie pod kątem widzenia dynamiki rozwojowej danej grupy narodowościowej, i to porównywanej stale z takim samym ruchem rozwojowym drugiej narodowości (przeciwnika).

Mniejszość, która przed wojną światową posiadała piękne szkolnictwo i organizacje, u której rozwój stosunków doprowadza obecnie do zagłady tego stanu posiadania, nie może być zestawiana na jednej linji z inną grupą narodowościową, która przedtem nie posiadała szkół i organizacyj, a obecnie powiększa swój stan posiadania w tych dziedzinach. Rozwój dynamiczny dziesiątkuje w jednym, powiększa i konsoliduje w drugim wypadku.

Przy wydawaniu sądów o mniejszości narodowej trzeba zawsze wziąć pod uwagę siły i zachowanie się przeciwnika tej narodowości na t. zw. terenie mniejszościowym. W okolicach, gdzie druga narodowość nie prowadzi zdecydowanej walki eksterminacyjnej i nie jest zorganizowana, nawet niezbyt imponujące cyfry organizacyjne mogą być dowodem wielkiej przewagi nad przeciwnikiem. Gdzie natomiast druga narodowość przeciwstawia dobrej organizacji mniejszości lepszą własną, tam nawet z korzystnych danych organizacyjnych mniejszości nie można wnioskować o jej świetnem położeniu.

Z tych samych powodów uwzględnić należy siłę gospodarczą obydwu narodowości. Olbrzymie masy jednej narodowości, złożone z warstw najbiedniejszych i najbardziej zależnych ekonomicznie, mogą być przedmiotem wchłaniania przez nieliczną, ale gospodarczo potężną masę obcego elementu.

Przykładem mniejszości, której rozwój dynamiczny przedstawia się korzystnie, są Czesi na Wołyniu. Przed wojną nie mieli własnych szkół i organizacyj, za rządów polskich powiększają swój dorobek w tych dziedzinach. Natężenie organizacyjne jest u nich większe niż u Rusinów, a nawet i Polaków wołyńskich. Także gospodarczo Czesi jako właściciele najurodzajniejszych terenów, plantacyj chmielowych i browarów górują na Wołyniu, pomimo swojej znikomej liczby, nad innemi narodowościami.

Jak wynika z powyższych rozważań, publicyści, broniący tezy o korzystnem położeniu ludności polskiej pod zaborem czeskim mieliby rację tylko wtedy, gdyby potrafili udowodnić, że ludność ta rośnie i powiększa swój dorobek we wszystkich dziedzinach, albo przynajmniej utrzymuje swój stan posiadania, i że Czesi nie rosną i wzmacniają się jej kosztem. Niestety, dowodu takiego nie przeprowadził jeszcze ani jeden z opo-

zycyjnych autorów polskich, zabierając głos w tej sprawie, dowodów takich nie znajdujemy też w żadnej z licznych czeskich broszur propagandowych na temat mniejszości polskiej w Czechosłowacji.

Dane porównawcze, ilustrujące dynamikę rozwojową ludności polskiej pod rządami czeskiemi rozbijają w puch wszelkie dowodzenia o rzekomej tolerancji czeskiej w stosunku do tej ludności. Dane te mówią nad wyraz jasno, że Polacy pod zaborem czeskim są typowym przykładem mniejszości narodowej, która pod planowym i systematycznym naciskiem przeciwnika, wyzyskującego swoją przewagę polityczną i gospodarczą do celów eksterminacyjnych, traci coraz bardziej na siłach. Dorobek, jakim jeszcze obecnie ludność ta może się poszczycić jest z małemi wyjątkami niczem innem, jak znacznie uszczuploną cząstką spuścizny, wywalczonej za rządów austrjackich w walce z germanizacją. Dorobek ten topnieje z dnia na dzień pod szalonym naporem czeskim.

Oto kilka cyfr porównawczych, których wymowa jest jasna i niedwuznaczna.

Według austrjackiego spisu ludności z roku 1910 mieszkało na terenie Moraw i Śląska Cieszyńskiego, przyznanym Czechosłowacji — 158.261 Polaków, obywateli austrjackich, w r. 1930 czechosłowacka statystyka urzędowa wykazuje na tym samym obszarze już tylko 79.450 Polaków, obywateli czechosłowackich. Nawet, gdybyśmy do liczby Polaków obywateli czechosłowackich dodali cyfrę 9.676 t. zw. Polaków obcokrajowców, jakiej doliczył się w kraju morawsko-śląskim ostatni czeski spis ludności, to i tak strata będzie olbrzymia. —

W poszczególnych okręgach sądowych na Śląsku było Polaków (w procentach):

Bogumin	47,3	9,8
Frysztat	68,7	34,4
Cieszyn Czeski	82,1	42,1
Jabłonków	95,8	66,8
Ostrawa Polska	23,7	1,5

Na terenie etnograficznie polskim tylko jeden okręg jabłonkowski wykazuje spisową większość polską. Największe rewolucje narodowościowe statystyka czeska przeprowadziła właśnie na polskim obszarze etnicznym. Gminy czysto polskie, leżące zdaniem językoznawców czeskich na polskim obszarze etnograficznym, które do roku 1920 nie posiadały żadnej ludności czeskiej, wykazują dziś na prz.: Rzeka 50,4 proc., Karpętna 58,7 proc., Zawada 70,8 proc. Czechów.

Jeśli nawet wielką część strat polskich zapiszemy na karb niebywałych fałszerstw spisowych czeskich, obalonych przez rezultaty wyborcze, to i tak nie ulega wątpliwości, że w porównaniu z r. 1918 wykazujemy tu kolosalne straty. Wybory przeprowadziły poważną korektę spisu, ale nawet w świetle ich wyników utraciliśmy większość w gminach takich, jak Rychwałd, Zabłocie, Skrzeczoń, Poręba, Sucha Średnia, Sucha Dolna, Toszonowice Górne, Lutynia Polska, Lutynia Niemiecka, Wierzniowice, Zawada, Stare Miasto, Piotrowice, Gnojnik i Tyra. Strata ta obejmuje ważne gminy na pograniczu językowem, przedewszystkiem zaś zagłębie ostrawsko-karwińskie, gdzie większość wyborczą posiadamy już tylko w 2 gminach (Karwina, Sucha Górna).

Jeszcze niekorzystniej od wyników wyborczych przedstawia się dla nas dynamika rozwojowa szkolnictwa polskiego. Nie łudźmy się wcale ilością szkół i klas, gdyż o faktycznej sile polskiej decyduje rozwój liczbowy dzieci w szkołach polskich, porównany z odpowiednim ruchem czeskim.

W 4 okręgach, etnograficznie bezsprzecznie polskich (Bogunin, Frysztat, Czeski Cieszyn, Jabłonków) uczęszczało dzieci w wieku szkolnym, (szkoły ludowe i wydziałowe):

	D z i e c i:	
rok szkolny	**szkoły polskie**	**szkoły czeskie**
1916/7	21.995	6.664
1933/4	12.050	24.480

W r. 1916 na wspomnianym terenie do szkół polskich uczęszczało 3,3 razy więcej dzieci, niż do czeskich. Obecnie na tym obszarze w naszych szkołach kształci się już tylko 1/3 ogółu dzieci w wieku szkolnym, czyli, że większość dziatwy wynaradawia tu nacjonalistyczna szkoła czeska. W szeregu gmin, w których mamy jeszcze polskich burmistrzów, większość dzieci szkolnych zagarnęły już szkoły czeskie.

Analogiczne zjawisko spotykamy w dziedzinie kościelnej, gdzie kościół jest obok szkoły jedną z najskuteczniejszych dróg, prowadzących do czechizacji ludności. W r. 1919 z 29 parafij katolickich w 4 okręgach, było: polskich 17, czeskich 10, niemieckich 2, w r. 1935 polskich 11, czeskich 17, niemiecka 1. Liczba parafij, obsługiwanych przez proboszczów polskich, zmniejszyła się z 58,6 proc. do 37,9 proc., liczba czeskich wzrosła z 34,5 proc. do 58 proc. Język czeski panuje dziś jako jedyny w 8 parafjach omawianego terenu, a we wszystkich innych używany jest w nabożeństwach obok polskiego wzgl. niemieckiego. W probostwach, do przewrotu polskich, Polacy bezskutecznie domagają się nabożeństw polskich (Rychwałd, Dąbrowa).

W taki sam sposób przejść moglibyśmy wszystkie inne dziedziny życia polskiego na terenie, anektowanym przez Czechów. Wszędzie stwierdzimy ogromny wzrost czeskiego posiadania kosztem polskim. Weźmy jeszcze dla przykładu kilka cyfr z dziedziny administracyjnej i gospodarczej. Za rządów austrjackich posiadaliśmy na Śląsk spory zastęp urzędników państwowych i prywatnych. Z końcem roku 1934 obydwa starostwa powiatowe we Frysztacie i Cieszynie Czeskim zatrudniały na 72 urzędników tylko tylko 4 Polaków na najpodrzędniejszych stanowiskach, natomiast Niemców 18. Z 8 notarjuszów na Śląsku Cieszyńskim niema ani jednego Polaka. Z liczby 558 sędziów kraju mor. śląskiego (r. 1932) było 168 Niemców, 5 Rusinów, 3 żydów, lecz ani

jednego Polaka. W zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, gdzie do r. 1920 inżynier polski nie należał do rzadkości, nie pracuje dziś ani jeden inżynier narodowości polskiej. To samo dotyczy hut trzynieckich i witkowickich. Nawet koncesje kinowe poodbierano Polakom, tak, że dziś w Czechosłowacji niema ani jednego kina polskiego, natomiast jest w gminach polskich kilkanaście kin czeskich, prowadzonych przeważnie przez polakożerczą „Maticę osvety lidové".

Tych kilka zestawień porównawczych ilustruje dostatecznie ponury obraz wchłaniania żywiołu polskiego za Olzą przez potężny aparat czechizacyjny, który akcję eksterminacyjną, stosowaną wobec polskości ochrzcił szumnem mianem „nawracania spolszczonych Morawców na łono narodu czeskiego". Hasło to stało się po r. 1920 ideą przewodnią i głównem przykazaniem katechizmu narodowego czeskiego na Śląsku Cieszyńskim, który wytępieniem polskości chce „ulegalizować" najazd z r. 1919 i zabór czysto polskiej ziemi.

Z tego powinna sobie zdawać sprawę cała opinja polska, na której ciąży moralny obowiązek popierania słowem i czynem rodaków naszych za Olzą w ich nierównej walce z podstępnym „bratem" słowiańskim.

—::—

Janina Żabierzewska.

Też tacy są wybrańcy...

Prezesy, dyrektory i jeszcze Bóg wie co...
— Niby manna z obłoków — tak godności im lecą —

Poważani i znani z „szału" twórczej gorączki
zprawa, zlewa zbierają ładne spare tysiączki —

A zasługi rachują — jak żołnierze swe blizny —
tak to ludzie się męczą dla Kochanej Ojczyzny!

Mowy, reprezentacje — to ich monopole —
Pierwszorzędnie zgrywają — (jak aktorzy) — swe role—

Występują z godnością gdzieimkolwiek się zdarzy,
posłannictwo i godność kryją w fałdach swych twarzy—

To są losu wybrańcy, — mistrze w swoim zawodzie!
a ty słuchaj w milczeniu i podziwiaj narodzie!

Własny rozgłos obnoszą z wytrwałością aż świętą
ale w złej konjunkturze — to się kłaniaj ich piętom!

LUDWIK KOHUTEK

Serce czarnego Śląska

I. Opis powiatu świętochłowickiego

Najmniejszym powiatem nietylko na terenie województwa śląskiego, ale również całej Polski, jest powiat świętochłowicki. Powiat ten z wielu względów jest bardzo ciekawy. Poza prawdziwie lilipucim obszarem wynoszącym zaledwie 8120 ha*), godnem uwagi jest najgęstsze w Polsce zaludnienie tego terenu i wielkie uprzemysłowienie.

Powiat świętochłowicki, jako obszar administracyjny, jest rzadko spotykanym tworem wymysłu ludzkiego. Przedewszystkiem składa się z dwu oddzielnie położonych obszarów, t. zw. „części północnej" i „części południowej" powiatu. Część południowa jest od wschodu zlana niezliczonemi pasmami kolei żelaznych, tramwai, dróg, a nawet wprost ulic, z najmłodszem miastem śląskiem — Wielkim Chorzowem. Pomiędzy

---

*) Śląskie Wiadomości Statystyczne, Katowice 1934, zesz. 1, str. 3. (W 1934 roku zmniejszył się obszar powiatu przez przyłączenie do miasta Chorzowa gminy Nowe Hajduki, o obszarze 0,85 km²).

obie części powiatu wciska się klinem od zachodu terytorjum Śląska Opolskiego, a mianowicie rzucające się tuż za linją granicy w oczy miasto Bytom.

Klin ten uporczywie stawia nam pytanie, dlaczego Bytom pozostał z tamtej, a nie z tej strony granicy przy rozgraniczeniu Śląska w 1922 roku, skoro lud tamtejszy tak samo mówi językiem polskim, jak ludność powiatu świętochłowickiego, i ubiera się w te same rozbarskie „jelenioki", brzuśleki" i „kabotki".

Od zachodu powiat graniczy ze Śląskiem Opolskim, od północy z powiatem tarnogórskim, od wschodu z województwem kieleckiem, powiatem katowickim, miastami Chorzowem i Katowicami i od południa znowu z powiatem katowickim. W okolicy gmin Szarleja i Brzozowic teren powiatu zwęża się do przesmyku szerokiego niespełna 2 km.

Położenie geograficzne powiatu rozciąga się między 50^0 16' i 50^0 24' szerokości północnej oraz 36^0 33' 36^0 43', długości wschodniej od Ferro, czyli mniejwięcej w środkowej części Województwa Śląskiego.

Mały obszar powiatu nie ma specjalnych właściwości naturalnych. Pod względem geologicznym i klimatowym należy do obszaru zagłębia węglowego katowickiego i leży na jego północnej krawędzi.

Północna część powiatu jest zbudowana z wapienia muszlowego, wśród którego znajdują się złoża rud cynku, ołowiu i srebra. Południowa zaś część posiada bogate pokłady węgla z warstwami piaskowców i łupków. Przeważnie spotyka się pstry piaskowiec.

Klimat powiatu jest zbliżony do klimatu Poznańskiego. Zwłaszcza ciepłota miesięcy letnich jest prawie ta sama i wynosi przeciętnie od $7,3^0$ do $18,1^0$ C. Natomiast zimy są ostrzejsze od wielkopolskich. Przeciętna ciepłota miesiąca stycznia jest o — $1,3^0$ C niższa i wynosi około — $3,1^0$ C. Roczna temperatura wynosi przeciętnie $7,5^0$ C. *) Wiatry przeważają zachodnie. Opady wynoszą 600—700 mm rocznie. Najczęściej opady pojawiają się latem, stąd często bezśnieżne zimy.

Teren jest zlekka pofalowany i leży mniejwięcej na wysokości 300 m nad poziomem morza. Najwyższe wzniesienie w powiecie, wynoszące 333 m, znajduje się w Piekarach Śląskich.

Mały obszar powiatu ma niezwykle gęste zaludnienie. Podczas gdy na 1 km^2 Polski przypada 82, a na 1 km^2 województwa śląskiego 308 mieszkańców, na 1 km^2 powiatu świętochłowickiego przypada 2.561 osób, a więc znacznie więcej nawet niż w powiecie katowickim, gdzie zaludnienie wynosi 1.351 osób na 1 km^2.

Z uwagi na bogactwa kopalne powiatu, które przyciągały przed wojną z zachodu liczne rzesze ludności niemieckiej, oraz wpływy germanizacyjne przedsiębiorców-Niemców na zależną gospodarczo robotniczą ludność polską pod zaborem niemieckim, powiat świętochłowicki posiada jeszcze dziś znaczny odsetek ludności niemieckiej i zajmuje pod tym względem trzecie miejsce w województwie, po powiecie bielskim i tarnogórskim, które posiadają 15 proc. i 8 proc. mniejszości niemieckiej. Powiat świętochłowicki ma 6,2 procent ludności niepolskiej **) Niemniej jednak bliskie sąsiedztwo Niemiec, jak również ożywiona działalność niemieckich związków na terenie powiatu, sprawiają, że do szkół niemieckich uczęszcza aż 9 proc. ogółu dzieci. ***)

Pomimo kryzysu, specjalnie trapiącego powiat, oświata rozwija się pomyślnie.

W 1930 roku było na terenie powiatu 62 szkół powszechnych z 734 klasami i 31.475 dzieci. Z tego przypadało na szkolnictwo niemieckie 16 szkół z 83 klasami i 3.770 dziećmi. Ponadto w tymże roku powiat posiadał 41 ochronek z 3.803 dziećmi. Po 1922 roku pobudowano cały szereg wspaniałych gmachów szkolnych.

Na terenie powiatu istnieją 4 gimnazja, w tem jedno niemieckie w Lipinach, do których uczęszczało w roku 1930/31 ogółem 1253 uczniów. Ilość uczniów w szkołach średnich z roku na rok wzrasta, co jest zjawiskiem bardzo pocieszającym, wobec znikomego odsetku miejscowej inteligencji.

Ponadto powiat posiadał w roku 1930 62 szkoły dokształcające 514 klasami i 15.375 uczniami. W roku 1923 stan szkolnictwa dokształcającego przedstawiał się w powiecie następująco: 16 szkół, 105 klas i 3270 uczniów. Nastąpił więc ogromny wzrost. Z ogólnej liczby uczniów w 1930 r. przypadało na uczniów w grupie metalowej 5292, skórzanej 535, drzewnej 1016, włókienniczej 1238, elektrotechnicznej 656, spożywczej 1431, handlowej 2201 i ogólnej 648. Prócz tego w powiecie istniało w tym czasie 10 szkół dokształcających górniczych i 15 szkół dokształcających wiejskich.

Na terenie powiatu działają dwie instytucje szerzące polskie czytelnictwo: Towarzystwo „Nasza Czytelnia" i Towarzystwo Czytelni Ludowych. Posiadają one ogółem około 40.500 tomów i 10.000 czytelników.

W powiecie istnieje około 460 najróżniejszych polskich związków oświatowych i kulturalnych, z których jedne mają cele wychowawczo-młodzieżowe, jak harcerstwo, Oddziały Młodzieży Powstańczej, inne polityczne, wreszcie religijne lub półwojskowe, jak Związek Powstańców Śląskich, Strzelec, Związki Rezerwistów. Praca tych Związków jest często mało intensywna i niesystymatyczna. Często organizacje w jednej miejscowości konkurują z sobą i zwalczają się wzajemnie. Zdarza się często, że obok siebie istnieje kilka organizacyj o identycznych celach jak np.: Towarzystwo Polek, Katolickie Towarzystwo Polek, Towarzystwo Po-

*) J. Partsch Schlesien, t. I., str. 209.

**) Śląskie Wiadomości Statystyczne, Katowice 1934, zesz. 1, str. 7.

***) Śląskie Wiadomości Statystyczne, Katowice 1935 zesz. 4, str. 103.

lek przy N. P. R., Towarzystwo Polek przy P. P. S. i wreszcie Towarzystwo Matek Chrześcijańskich.

Niemcy mają około 100 różnych związków na terenie powiatu świętochłowickiego.

Jest charakterystycznem, że w powiecie niema ani jednego miasta. Nawet siedziba władz powiatowych, Świętochłowice, pomimo że liczą 29.717 mieszkańców, nie są do dziś dnia miastem, lecz gminą wiejską.

Przeciętnie biorąc, gminy powiatu świętochłowickiego mają niewielki obszar a to od 2—6 km². Jedynie 3 gminy są większe, a mianowicie: Wielka Dąbrówka 9 km², Ruda 10 km² i Piekary Śląskie 12 km².

Gminy w części południowej powiatu, pomimo swego wiejskiego charakteru z punktu widzenia administracyjnego, mają wygląd całkiem dobrze zabudowanych miast. Zwłaszcza mówią nam o tem, wygląd ulic uregulowanych, kamienice, liczne sklepy, komunikacja tramwajowa, a przedewszystkiem wielkość zaludnienia tych gmin.

Na 13 gmin powiatu niema ani jednej o mniejszej liczbie mieszkańców niż 5000. Natomiast 4 ma od 5.000—10.000, 3 od 10.000—15.000, 3 od 15 tys. do 25 tys. i 3 powyżej 25.000 mieszkańców. x)

Znaczna część tych gmin zawdzięcza swe powstanie przemysłowi górniczo-hutniczemu. Przed 1736 rokiem nie było jeszcze Wielkich Hajduk, Lipin, Goduli, Nowego Bytomia i Brzezia. x) Inne natomiast gminy powiatu świętochłowickiego powstały już w XIII wieku i później. Jeszcze w XVIII wieku południowa część powiatu i niektóre obszary części północnej były pokryte lasami. Z drzewa też budowano wówczas domy

x) Śląskie Wiad. Statystyczne 1934 rok, zesz. 1, strona 6.

xx) Homann: Mapa Śląska Opolskiego, Norymberga 1736.

mieszkalne. Wprawdzie spotyka się jeszcze dziś na terenie powiatu pojedyńcze stare chatki drewniane, kryte słomą, ale są to już tylko białe kruki. Lasy wyniszczył prawie doszczętnie przemysł. Toteż obecnie buduje się domy wyłącznie z cegły.

Ze względu na nadzwyczaj gęste zaludnienie powiatu, jego sieć komunikacyjna jest bardzo gęsta. Drogi są starannie utrzymywane, co pochłania od 42—66 proc. rocznego budżetu zwyczajnego i nadzwyczajnego Wydziału Powiatowego w Świętochłowicach. Powiat ma 47,5 km dróg utrzymywanych, z tego 52 proc. dróg jest brukowanych lub bitumizowanych.

Również sieć kolejowa jest na terenie powiatu bardzo gęsta. Przez powiat przechodzą 2 normalnotorowe linje dwutorowe z 2 odgałęzieniami, 4 normalnotorowe pojedyńcze i 7 wąskotorowych linij kolejowych o łącznej długości 129 km. Ruch na tych linjach jest bardzo wielki. Na przykład na linji Katowice—Ruda przebiega codziennie 19 par pociągów towarowych i 17 par pociągów osobowych.

Ponadto przez powiat biegnie 34 km toru tramwajowego i 46 km linij autobusowych *)

Powiat nie jest wyposażony w dostateczną ilość wody. Na obszarze powiatu przepływają jedynie drobne, strumienie, jak Szarlejka, Rawa, Bytomka i graniczna rzeczka Brynica, całkowicie zanieczyszczone ściekami fabrycznemi.

Toteż dla potrzeb ludności sprowadza się wodę przy pomocy 2 wodociągów powiatowych, 1 państwowego i 1 prywatnego. Wodociągi te były zbudowane przed 30 laty i nie są już w stanie pokryć wzmożonych potrzeb powiatu. **)

*) Powiat świętochłowicki, l. c. str. 148 i następne.

**) Śląskie Wiad. Statyst., 1935, zesz. 9, str. 294.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

Życie kulturalne Śląska.

Zastanawiając się nad życiem kulturalnem Śląska, można, a nawet trzeba dojść do odmiennych nieco wniosków i postulatów niż te, które wysunął p. Dytkiewicz w 4—5 numerze „Kuźnicy“. Rzucając hasło zorganizowania życia kulturalnego prowincji, uwzględnił autor tamtych uwag jedną tylko stronę naszych zagadnień kulturalnych, zajął stanowsko oświatowca, poruszył sprawy doniosłe i wymagające na naszym terenie realizacji mądrej i energicznej. Ale przymknął oczy, czy też nie dostrzegł spraw równie ważnych, a bezsprzecznie bardziej podstawowych i zasadniczych.

Słowa poniższe będą może rozszerzaniem dyskusji i przesuwaniem jej na inne tory, ale będą też zarazem zwróceniem uwagi na rzeczy wymagające ostrego i krytycznego naświetlenia dla dobra całości naszego życia kulturalnego. Pierwszą sprawą, która uderza nietylko w słowach p. Dytkiewicza, jest optymizm i pomimo wszystkie zastrzeżenia ochota do spoczęcia na laurach. Bo mówi się: „nie wystarcza chełpić się dotychczasowym dorobkiem kulturalnym Śląska“, mówi się o tym dorobku tak, jakby to było już coś, co należy uważać za pełne i kto wie, czy nie szczytowe osiągnięcie.

Odczuwamy to mniemanie, że to, co dotychczas uczyniono, stanowi już dostateczne pogłębienie życia kulturalnego naszej dzielnicy, że zdobyliśmy się już na rezultaty, zasługujące na najwyższe uznanie i podziw, słowem, że wnieśliśmy swoim regionalnym wysiłkiem poważny udział w kulturę całej Polski.

To stanowisko uważam właśnie za wysoce niekrytyczne i zbyt optymistyczne.

Przypatrzmy się sytuacji bliżej. Nikt nie zaprzeczy, że nominalnie biorąc, posiadamy życie kulturalne zorganizowane lepiej niż inne regiony, że opiera się ono na szeregu instytucyj, których inne części Polski mogą nam pozazdrościć. Bo mamy Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Muzeum Śląskie, bogate i dobrze zorganizowane, i wkońcu instytucję tak wyjątkową jak Instytut Śląski. Ale nikt chyba nie powie, że istnienie ich i działalność to już wszystko najważniejsze. Praca ich z natury rzeczy ściśle naukowa i ograniczona do zagadnień związanych tylko ze Śląskiem nie może być brana za obraz całości życia kulturalnego na naszym odcinku. Praca, którą tam się prowadzi, musi być drobiazgowa, bo jest pracą naukową od podstaw, bo stwarza podwaliny pod polską naukę o Śląsku, naukę, która ma do zwalczania moc trudności, a do obalenia twierdze niemieckiego fałszu. Z tych drobiazgów i szczegółów urosną sczasem problemy wagi pierwszorzędnej, zagadnienia, których należyte oświetlenie zaważy na szali kultury ogólnopolskiej.

Ale ci, którzy nie stoją przy warsztacie pracy naukowej, nie mogą grzebać się w drobiazgach swego śląskiego podwórka z taką zaślepioną zaciekłością, jak to czynią dotychczas.

Bo faktem jest, że dobrowolnie zacieśniamy horyzont naszych zainteresowań i zasięg naszych wysiłków do granic, w których zaczyna już być duszno.

Sformułuję ostatecznie swą myśl: stwarzamy typowy, zaściankowy seperatyzm kulturalny. Pobudowaliśmy kapliczki, w których palą się wieczne kadzidła i gdzie odwalamy jeden za drugim ścierające pył z ziemi pokłony przed wizerunkami miejscowych znakomitości, które rozpatrzone w szerszej skali i oglądnięte spoza granic naszego Województwa bardzo często schodzą do rzędu miernot, bez żadnej dla nich krzywdy. W ten sposób wytworzyło się towarzystwo wzajemnej adoracji, którego istnienie jest w w każdem miejscu i czasie oznaką zastoju i stęchlizny. A w tym kierunku osiągnęliśmy już ten stan, że nikt nie ma możności wygarnąć publicznie całej prawdy, która czasem aż rozsadza — takby się chciała na światło wydobyć. Zamknęliśmy drzwi nietylko od Europy, ale od samej Polski hałasów, brak nam zespolenia z nurtem ogólnopolskiej kultury — powiedzmy śmiało: nasze ekskluzywne zainteresowania wyrzucają nas poza jej nawias. Papee swego czasu powynajdywał różne kwiaty na poznańskim ugorze, i tu na śląskim też one się znajdą, ale wdzięk ich prymitywny i woń pospolita, przykuć więc może tylko badacza regjonu, jako osobliwość, ale nie może zwrócić uwagi ludzi o szerszej skali myślenia.

Weźmy jeden z tych kwiatów, Morcinka, który dziw, że się jeszcze nie dusi od kadzideł, które mu przed nosem stosami palą. Pisarz ten obudził bezsprzecznie powszechne zainteresowanie, a nawet pobudził uwagę najwybitniejszych krytyków (np. Kołaczkowski) „Wyrąbanym chodnikiem". Nie ze względu na literacką wartość tego dzieła, która jest marna, ale z uwagi na zawarte w tej książce możliwości dalszego rozwoju. Pod tym kątem tę rzecz wyłącznie oceniano. Nadzieje zawiodły, starania o pokierowanie tym rozwojem rozbiły się i dziś Morcinek oceniany jest jako pisarz par exellence popularny, do roli pisarza o ogólnopolskiem znaczeniu niedorosły. I to pod samym bokiem Śląska, więc nie z odległej perspektywy tak się te sprawy ujmuje. Dlatego nie można liczyć, by ta gwiazda przyniosła Śląskowi taką sławę, o jaką już jest posądzana.

Inaczej mówiąc, wartości, które według mniemania wielu lokalnych krytyków wnieśliśmy do kultury ogólnopolskiej, są dziś jeszcze w większości problematyczne. Jesteśmy na drodze do ich wypracowania, — ale przedtem warunek zasadniczy: nawiązać łączność z kulturą, której nurt przebiega przez całą Polskę.

Kto patrzy na życie kulturalne Śląska przez okulary czasopism społeczno-literackich warszawskich czy krakowskich, — nie widzi w niem nic. Ani to co się u nas dzieje, nie przedostaje się tam, ani nasz udział w życiu kulturalnem całego kraju niczem się zaznacza. Stoimy na uboczu, niezauważalni.

Dlatego życie kulturalne Śląska wymaga jeszcze mocnego wysiłku w kierunku jego pogłębienia. Wartości, które wytworzymy, muszą wtargnąć przemocą poza śląskie granice, muszą kulturze ogólnopolskiej narzucić się swą siłą i głębią. Inaczej będziemy dalej kiśli za chińskim murem naszej odrębności. Nie możemy nadal kultywować atmosfery, w której regjonalne miernoty urastałyby do niebosiężnych wielkości.

Mówię „my", bom zżyty z tą ziemią od pierwszej chwili, gdy zachwiały się nad nią polskie sztandary. I nie uważam, że to, co da Śląsk polskiej kulturze, musi pochodzić wyłącznie od Ślązaków. Wystarczy, że dokonano tego tu a nie gdzieindziej w silnem uczuciowem zespoleniu z tą ziemią.

Dlatego konkluduję: naprzód pogłębić kulturę życia na Śląsku, a potem dopiero prowadzić ją wszerz, pogłębić wspólną, zgodną pracą w jedności z kierunkiem życia kulturalnego w całym kraju. Otworzyć okna na Polskę, na jej współczesność kulturalną i do pracy nad nadaniem jej zdecydowanego oblicza epoki dołączyć swój trud, włączyć swoje wysiłki.

Wyzwolić nasze życie kulturalne z pęt zaściankowości, stworzyć ośrodek, gdzie myśl pracowałaby w atmosferze zdrowej i wypowiadała się śmiało i nie-

zależnie, poprostu zorganizować ferment, nie pozwolić się zakuć i wstawić do pochodu biernych wielbicieli dotychczasowego stanu i dotychczasowych wielkości.

Praca trudna, ale czeka na nią cała inteligentna młodzież śląska, czeka na wyzwolenie sił duchowych, które w niej drzemią. Wobec tych młodych ludzi, którzy męczą się tu odcięci od szerszych powiewów kultury — jest to poprostu obowiązek.

„Kuźnica“ — mówię bezstronnie — jest na tej drodze. Przy niej więc powinna nastąpić mobilizacja i ona pracy tej powinna nadać zdecydowane formy.

—::—

STANISŁAW BŁASIŃSKI

Istota oświaty pozaszkolnej.

Pogląd na istotę t. zw. oświaty pozaszkolnej, z jakim najczęściej możemy się spotkać, nietylko wśród szerokiego ogółu społeczeństwa, ale nawet w kołach inteligenckich, musi budzić poważne zastrzeżenia. — Uważa się bowiem naogół, że oświata pozaszkolna powołana jest do pełnienia zastępczej funkcji za szkołę, że objektem jej oddziaływania jest głównie analfabeta, a w najlepszym wypadku półanalfabeta. Taki pogląd na rolę oświaty pozaszkolnej pokutuje na gruncie naszej polskiej rzeczywistości, gdzie istotnie oświata pozaszkolna musiała skonieczności wykonywać pracę, jakiej szkoła elementarna, powszechna ze względu na ograniczony zasięg swego oddziaływania zrobić nie była w stanie. Ten uproszczony pogląd na rolę oświaty pozaszkolnej, przeniesiony na tereny, gdzie kwestja analfabetyzmu przestała być aktualna, sprawia to, że się na oświatę patrzy jako na zbyteczną, bez głębszego znaczenia „imprezę“. Tem też między innemi należy tłómaczyć tak bardzo często spotykamy na naszym terenie ów lekceważący półuśmieszek, zdawkowy półukłon w stronę oświaty pozaszkolnej i jej potrzeb.

Temu poglądowi na oświatę pozaszkolną należy się bezwzględnie przeciwstawić, ale przedewszystkiem my oświatowcy sami musimy mieć możliwie dokładnie sprecyzowany pogląd na jej istotę. Jak wynika z samego terminu, treść oświaty pozaszkolnej musi pozostawać w pewnym związku z treścią oświaty szkolnej. Ten stosunek oczywiście nie wyraża się bynajmniej w charakterze zastępczym, wyręki, — lecz posiada zgoła odmienny charakter. Oświata szkolna, kontynuowana na terenie szkoły powszechnej, średniej czy uczelni wyższej ma nietylko podawać wiadomości, ustalone przez programy pewne kwantum wiedzy, ale przedewszystkiem, podając wiadomości, ma rozwijać władze umysłowe, budzić postawę czynno-poznawczą do zjawisk otaczającego nas życia, ma podawać umiejętności potrzebne do rozwiązywania owych nieraz zawiłych problemów.

Oświata szkolna nie może się kusić o podanie, nawet gdybyśmy, zakładając teoretycznie, uznali możliwość opanowania intelektualnego dóbr kulturalnych, pełnej, wyczerpującej wiedzy z takiej czy innej dziedziny. Sama wiedza bowiem nie jest dogmatem, lecz ciągłem „stawaniem się“ na drodze rozwoju i postępu, czyniąc olbrzymie postępy w każdej dziedzinie. Nie bez racji też stwierdza Rilpatrick, oświatowiec amerykański, że „treść życia zmienia się wprost niewiarygodnie“, że „w ten sposób w niedługim czasie liczba problemów przewyższy możliwość ich rozwiązania“. Oświata szkolna nie może więc być akumulatorem wiedzy na zapas, na całe życie, ale zaprawą do przyszłego borykania się jednostki z problemami życia, które to problemy, wciąż nowe, wciąż zmieniające się, będą towarzyszyć każdej jednostce przez całe życie. Powyższe rozważania nasuwają też niezbity aksjomat, iż zachodzi „konieczność uczenia się przez całe życie“.

Oświata szkolna oddziaływuje nietylko na intelekt, rozwija nietylko władze umysłowe jednostki, lecz kształtuje w większym lub mniejszym stopniu całą osobowość człowieka, współuczestnicy w procesie dojdojrzewania jego psychiki. A należy podkreślić, że „droga do dojrzałości nie kończy się na dzieciństwie i młodości“, że poza tem okres życia człowieka przeciąga się granica oddziaływania wychowawczego, a jak twierdzi p. Znaniecki „tylko dorośli mogą być przedmiotem celowego wychowania“.

Już z powyższych uwag luźno zestawionych można łacno dojść do wniosku, że oświata pozaszkolna w warunkach normalnych to nie przyczepek do oświaty szkolnej, ale że staje się ona „samodzielnem ogniwem w systemie edukacyjnym“, że oświata pozaszkolna to ruch oświatowo-kulturalny, obejmujący orbitą swego oddziaływania tych wszystkich, którzy znaleźli się poza organizacją szkolnego kształcenia, którzy znajdują się w stanie stale odczuwanego głodu wiedzy, pragną go samodzielną pracą nad sobą zaspokoić, którzy odczuwają pragnienie potrzeb kulturalnych, szukają źródeł jego zaspokojenia.

A więc objektem oświaty pozaszkolnej będą: młodociani i młodzież pozaszkolna oraz dorośli; kobiety i

mężczyźni,; robotnicy, rzemieślnicy, rolnicy, inteligenci (nauczyciele, urzędnicy, księża, lekarze, inżynierowie itd), działacze i kierownicy życia społecznego, publicznego. Dla jednych bardziej zaawansowanych, posiadających umiejętności zaspakajania swych potrzeb kulturalnych, duchowych, wystarczy, jeśli oświata pozaszkolna przyjdzie z pomocą w postaci zbiorów i ognisk kultury (bibljoteki i czytelnie, muzea, archiwa dostępne, teatr itp.). Oświata pozaszkolna w tym wypadku występuje w najczystszej swej postaci: samokształcenia, samowychowania. Do samodzielnej pracy nad sobą są uzdolnione i przygotowane tylko nieliczne jednostki, poza niemi większość pozbawiona jest umiejętności uczenia się samodzielnego, przeto zachodzi potrzeba kształcenia się pod kierunkiem, nierzadko zaś trzeba zadowolić się udzielaniem wiedzy poprzez uczenie i nauczanie. Ten objekt pracy oświatowej, tak zróżniczkowany pod względem wieku, płci, zawodu, środowiska, o rozszerzonej do znacznych rozmiarów skali zainteresowań, odmiennych właściwości psychicznych — domaga się od oświaty pozaszkolnej dokonania doboru odpowiednich dóbr kulturalnych, powołania i zorganizowania specjalnych ognisk i form pracy oświatowej, zastosowania właściwych metod i racjonalnej organizacji pracy.

Oczywiście, że stopień rozwoju oświaty pozaszkolnej pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do rozbudzonych potrzeb duchowych szerokich warstw społeczeństwa. Tam, gdzie jest wysoki poziom życia kulturalnego, gdzie stoi wysoko oświata szkolna, a przedewszystkiem szkolnictwo powszechne, dające możliwie w najwyższym wymiarze owe minimum ogólnego wykształcenia; gdzie poprzez oświatę szkolną rozbudzono zainteresowania, a książka stała się przedmiotem codziennego użytku — tam oświata pozaszkolna, a w niej przedewszystkiem oświata dorosłych przestała być kopciuszkiem, drepczącym w ogólnym systemie edukacji, lecz przeciwnie staje się narówni z innemi — ważnem tego systemu ogniwem.

W naszem państwie oświata pozaszkolna nie wyszła jeszcze z powijaków, jeszcze w dużej mierze musi spełniać zastępczą funkcję szkoły. Kryzys obecny, nie pozwalający na przeprowadzenie w całej rozciągłości obowiązku powszechnego nauczania (okrągło) miljon dzieci w wieku szkolnym nie korzysta z nauki szkolnej, co czyni 18,5 proc. ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym), przeważający niski stopień organizacyjny szkolnictwa powszechnego, jeszcze bardziej pogarsza sytuację, przedłużając dotychczasowy, niemowlęcy okres ząbkowania oświaty pozaszkolnej.

W Województwie Śląskiem, gdzie kwestja analfabetyzmu jest nieaktualna; gdzie obowiązek powszechnego nauczania jest realizowany w całej rozciągłości; gdzie na stosunkowo małym terenie skoncentrowanej jest niepomiernie dużo energji ludzkiej; gdzie najbardziej daje się odczuwać tempo przemian, zjawisko stałego narastania problemów (ekonomicznych, społecznych, politycznych) — oświata pozaszkolna znajduje się w dobrych warunkach do zajęcia należnej jej pozycji.

Czy to się stało? Czy oświata pozaszkolna rozwija się po właściwej linji? Czy ustalono hierarchję potrzeb w tej dziedzinie? Czy istnieje potrzebna, racjonalnie przeprowadzona organizacja współpracy tych organów, które są powołane do prowadzenia oświaty pozaszkolnej? Czy i w jakim stopniu obecny stan oświaty pozaszkolnej odpowiada istniejącym potrzebom? Jakie istnieją możliwości rozwoju oświaty pozaszkolnej na tutejszym terenie?

Oto pytania nasuwające się przy wstępnych rozważaniach na temat oświaty pozaszkolnej, lecz na pytania te postaramy się dać odpowiedź w najbliższych n-rach Kuźnicy.

Wśród książek i zagadnień

W pośpiesznym pociągu

Życie swoje spędzamy w pociągu pośpiesznym. — Otaczającego nas świata nie mamy czasu obejrzeć i zrozumieć. Zaledwie poszczególne fragmenty przelotne zdążymy dostrzec i z Bedekera posiadanych frazesów nazwać i ocenić. Zaprzeczymy za chwilę temu, co teraz twierdzimy z całem przekonaniem, zburzymy jutro to, co dziś zaczęliśmy budować. —

Gdy poraz pierwszy zobaczyłem w oknie księgarni na św. Jana tytuł książki p. Tadeusza Ostrowskiego p. t.: „Plan nowego ustroju gospodarczego w Polsce“, to pierwszą refleksją było: „Rany boskie, hamulec!“ Żółte jej okładki wydały mi się symbolem pośpiesznej jazdy trzeciakiem naszego życia. — Proszę tylko zastanowić się nad tak modnem słowem: „ustrój“. Ustrój, najogólniej pojęty, to jest zestawienie przystosowanych do siebie elementów pewnej całości. — Łatwo byłoby uzasadnić, że poszczególne elementy życia gospodarczego w Polsce nie są do siebie przystosowane, słowem, że nie tworzą żadnego jednolitego ustroju. Przeciwnie, zdaje się, że ściera się kilka zaczątków, czy też szczątków ustrojowych. — Zebrać te obce elementy, których nikt bodaj dotąd jeszcze nawet nie poklasyfikował, bez błędu je ocenić i tak na siebie ponakładać, by

stworzyły harmoniczną całość, t. zn., by stały się jednolitym ustrojem gospodarczym i to ustrojem nowym, — toż to byłoby dzieło wręcz nieprawdopodobnego genjuszu. — I wszystko to razem na 200 stronach za „jedne“ cztery złote. —

Sam autor potwierdził mi tę konieczność genjalności zaraz na pierwszych stronach swej książki: „Genjusz natchnienia obdarzył mnie kluczem od bram tego tajemniczego Sezamu. — Klucz ten oddaję w niniejszem dziele w ręce warstwy przodującej z tą ufnością, że skarbami podzielą się wszyscy bardzo chętnie i sprawiedliwie“. —

— Bierzmy więc w ręce ten „klucz“ i, otworzywszy „Sezam“, dzielimy się jego skarbami „chętnie“, a nadewszystko „sprawiedliwie“, o ile należymy do „warstwy przodującej“. Autor bliżej tej warstwy nie określa, wobec czego każdy może do niej siebie zaliczyć. Autor usprawiedliwia zgóry swobodę formy swego dzieła względami popularyzacyjnemi, wobec czego bez uprzedzeń czytajmy wszelkie nieścisłości i niedopowiedzenia, może z nich wypłynie jakiś wartościowy sąd. — Część pierwsza zmierza do ustalenia, że w życiu gospodarczem równie ważne, jak materjalne, są czynniki natury duchowej. Duch włada materją. — Materjalistyczny kapitalizm nie jest w stanie spełnić społecznej misji, którą na siebie przyjął: nie jest w stanie wywiązać się z rozdawnictwa pracy. — Pieniądz jest tylko towarem i nie jest w gospodarstwie konieczny. — Obce kapitalizmy trzeba z Polski wypędzić. Antyspołeczne cechy maszynizmu wynikają z dysproporcyj między wsią i miastem. Ekonomja zależy od etyki, etykę trzeba zmienić! —

Tez dużo i śmiałych. Jedne nowe, inne mniej nowe Widzimy tu w jednym szeregu i encyklikę Rerum novarum i p. Majewskiego i autarchiczne tendencje i wiele innych haseł. Uzasadnienia nie przytaczam, bo nie sposób podać je tam, gdzie go niema. Autor tezy swoje tylko omawia, ale nie uzasadnia. Nie miejmy o to pretensyj, bo zastrzegł się, że popularyzuje. W części drugiej rozwinął kilkanaście tez takich, jak „musimy zwiększyć produkcję rolną przez intensywniejszą uprawę ziemi“, „ubezpieczenia społeczne są intregalną częścią rozwoju gospodarczego narodów cywilizowanych“ itd. — Dąży do racjonalnego bogacenia się wszystkich, do pominięcia pieniądza w wymianie i do wyrugowania obcego kapitalizmu. —

I wreszcie część trzecia: projekt pierwszej komórki nowego ustroju. Jest to kopalnia, w której turnusowi górnicy pracowaliby za pół wynagrodzenia, przyczem resztę oddawaliby na kredyt... Ta kredytowa operacja umożliwiłaby wymianę kredytową z odbiorcami węgla, którzy wzamian daliby swe towary. Stąd powstałby swoisty konsum pracowników i kredyt byłby zapłacony. Obrazi się pewnie autor, jeśli te słowa przeczyta, że tak upraszczam jego tezy. — Do tego jednak to się sprowadza i właśnie w tem leży cała pozytywna wartość jego „planu“, bo żadnego „planu ustrojowego“ w nim niema i całkiem zbytecznie odwoływał się autor do swego „genjusza natchnienia“

Taka kopalnia to owszem, może się nawet nietylko udać, ale i opłacać. Autor podaje listę swych zwolenników. Znam kilka nazwisk: ludzie solidni i poważni, i daj Boże, żeby im się ta kopalnia udała. Pewnie na niej nie stracą, a bezrobotnym pomogą. Jeśli mnie kiedy mój zagraniczny kapitalista na pysk wyleje, to kto wie, czy się tam do Was nie zgłoszę. Tylko, że nie zaraz: plan, przewrót gospodarczy, precz z pieniądzem i tak dalej. Owszem, próba nowej zasady gospodarowania, przystosowanej do obecnej ciasnoty gotówkowej i na tem koniec.

I jeszcze jedno: z tym kryzysem to coś nie tak jest, jak mówi autor. Wynika on rzekomo z dysproporcji między atechniczną gospodarką zacofanej wsi i supernowoczesną gospodarką miasta, oraz z przeciwieństwa dwóch duchów: zacofanego wiejskiego i ultranowoczesnego miejskiego. Po pierwsze: wcale tak dobrze z tą nowoczesnością techniki przemysłowej u nas nie jest. Po drugie: skąd się wziął kryzys w Danji, gdzie te przeciwstawienia są nikłe. Po trzecie: nie wierzę w duchy. —

W jednem ma autor rację w swych ogólnych rozważaniach: Polska jest terenem różnych kultur i niejednolitej etyki: Niema to może tak wielkiego wpływu na życie gospodarcze, jak autor sądzi, ale odbija się zato ujemnie na szeregu innych przejawów życia społecznego. Autor uważa za czynnik dodatni kulturę łacińską.

Nie uzasadnia tego bliżej, ale ma rację, choć i ja tego tutaj nie mogę w tej chwili uzasadnić, bo nie miejsce na to.

Zwrócę tylko uwagę, że w kulturze łacińskiej znaczną rolę odgrywa kultura słowa. Książka p. Ostrowskiego, przetłómaczona na język francuski, byłaby wręcz okropna, roiłaby się od słów zupełnie niezrozumiałych, choć po polsku można ją jako tako przyjąć. Zżyliśmy się niestety z nieścisłością myślenia, a co za tem idzie z operowaniem słowami, którym nic realnego nie odpowiada i co jeszcze gorsze, z czynami, które zupełnie obce są zamierzeniom. Popatrzmy na dowolny dział życia od góry lub od dołu, a wszędzie dojrzymy: frazes, frazes i frazes. —

Jan Zygmunt.

—::—

Piękna odwaga

Przed kilku tygodniami ukazała się na półkach księgarskich skromna co do objętości, bo zaledwie 21 stron licząca, ale bardzo ciekawa broszurka pt: „Trzeba podjąć walkę z kryzysem“. Autorem broszury jest płk. Tytus Filipowicz, b. ambasador R. P. w Stanach Zjednoczonych. Płk. Filipowicz nie poraz pierwszy zabiera głos na temat bieżącej sytuacji gospodarczej Polski. Niedawno ogłosił rzecz pt. „Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa?“ Cóż zawiera ostatnia publikacja Filipowicza? W kilku zdaniach zwrócę uwagę na najważniejsze jej ustępy. —

Wychodząc ze stwierdzenia powszechności obecnego kryzysu gospodarczego, na podstawie szeregu przykładów ilustruje metody walki z kryzysem, jakie stosują poszczególne państwa i to zarówno te, które już odrywają się od starego ustroju gospodarczego, jak i te, które pozostały mu jeszcze wierne. — Przechodząc na grunt Polski, bez używania tak modnego dziś u nas tuszu i fałszu, w rzeczywistych barwach maluje obecną rzeczywistość gospodarczą Państwa Polskiego. Przytoczę na potwierdzenie powyższego parę wyjątków. Na stronie 9 czytamy: „Spożycie cukru na głowę ludności u nas jest 5 razy mniejsze niż w Czechosłowacji, zużycie żelaza 12 razy mniejsze. Tkanin bawełnianych rocznie obywatel Polski zużywa przeciętnie 2 kg, czechosłowacki 10 kg. Samochodów zarejestrowanych w Polsce jest około 25 t, to jest o parę tysięcy mniej, niż posiada jedno miasto Bruksela. Austrja, mająca 7 milj. ludności, zużywa benzyny 2 razy tyle, ile 32 miljonowa Polska...“ Filipowicz nie godzi się z bieżącą polityką gospodarczą rządu, którą tak często miarodajne czynniki przedstawiają jako jedyną, najlepszą i przez cały świat podziwianą, oraz nie ukrywa swego przekonania, że polityka ta prowadzi społeczeństwo do coraz większej nędzy. Jako zgubną dla gospodarstwa narodowego uważa również Filipowicz naszą politykę handlową. Na str. 11 mówi „....za zboże, nabywane przez Urząd Zbożowy w Polsce po 14 zł za kwintal, dostajemy w New-Yorku dolara, tj. 5,28 zł; stratę pokrywa skarb. Za funt cukru dostajemy w Anglji

zaledwie 8½ grosza, a że produkcja kosztuje nas samych naprawdę cztery razy tyle, znaczy to, że każdy dolar nabyty tą drogą, kosztuje nas naprawdę nie 5,28 zł, lecz przeszło 21 złotych. Koszta takich ślicznych operacyj handlowych spadają na barki polskiego konsumenta, który za polski cukier, węgiel i naftę musi płacić ceny niesłychanie wygórowane, by pokryć koszt prezentów, jakie robimy cudzoziemcom". —

Rzeczy, o których mówi Filipowicz, nie są dla nas nowością. Nie o to jednak chodzi.. Ważne jest to, że zostały w sposób zdecydowany i stanowczy poruszone. Sympatyczną jest zwłaszcza odwaga, z jaką płk. Filipowicz traktuje te kwestje. Dawno nie czytaliśmy tak mocnych zdań, jak: „Gdy na przestrzeni lat ostatnich zbiera się wszystkie przygodne teoryjki, z jakich pomocą wmawiano nam, że w Polsce dzieje się lepiej niż gdzieindziej, i że jedynem właściwem ustosunkowaniem się do kryzysu jest przeczekać go i gdy porówna się te przygodne teoryjki z rzeczywistą rzeczywistością — nabierają znowu życia dawno wypowiedziane słowa Szujskiego: „gdzie niema w społeczeństwie odwagi mówienia prawdy, tam zaczyna panować fałsz urzędowy...." Do powyższych słów wielkiego historyka dodaje Filipowicz ostrzegawcze pytanie: „Czy mamy czekać, aż fałsz ten znów doprowadzi nas na kraniec przepaści, zasypywanej różami frazesu?" Powyższe nie wymaga wyjaśnień. —

Na przedstawione przez siebie fatalne położenie ekonomiczne Polski jako najistotniejszy środek zaradczy, jako najpierwszy krok do wyjścia z trudnej i niebezpiecznej sytuacji uważa Filipowicz przeprowadzenie w Polsce wielkich robót publicznych. Oświadcza w tej sprawie: „Roboty publiczne nie są żadnym panaceum na wszystkie bolączki Polski, są jednak pierwszem posunięciem niezbędnem w szeregu reform dążących do uzdrowienia gospodarczego". Jak widać płk. Filipowicz nie wyznaje poglądu, że czasy obecne, to przełom w całem życiu społecznem, że zatem nowa epoka będzie się kształtować na zupełnie innych podstawach. Nie uważa nawet, że chwila obecna jest końcem jednego a początkiem drugiego ustroju gospodarczego, co jest niewątpliwie poważną wadą jego poglądów i programu, co trzeba otwarcie stwierdzić. Ale Filipowicz odczuwa przynajmniej potrzebę pewnych zmian, uznaje, że nie można się cofać, ale trzeba iść naprzód. Widzi jasno zasadnicze wady obecnego położenia gospodarczego Polski. Nie chce on, aby Polska stała się „krajem białych kulisów, żyjących kartoflami, a rządzonych przez kilkuset dygnitarzy dobrze uposażonych i głoszących zgodę z losem i oszczędność::. A to już jest wiele, zwłaszcza, gdy się zważy, że wśród pokolenia, do którego należy ten polityk, niezbyt dużo spotykamy takich umysłów. Gdy się jeszcze weźmie pod uwagę, że Tytus Filipowicz wyszedł z pierwszych szeregów obozu, który dziś kieruje polityką gospodarczą państwa polskiego, tak mocno przez tego polityka krytykowaną, to do jego mocnych wystąpień i pięknej odwagi odnieść trzeba się z niekłamanym szacunkiem. — (ta).

—::—

Przestępczość na Śląsku

Niema dnia, żeby dzienniki katowickie nie oznajmiały światu kilku kradzieży i jedno lub dwa oszustwa. Co tydzień słyszy się przynajmniej o jednym napadzie rabunkowym. W międzyczasie dzieją się mordy na tle miłosnem, gwałty, świętokradztwa i choć raz w miesiącu napad na policję i opór władzy.

Nie chce się wierzyć, gdy się czyta, że to wszystko dzieje się na maleńkim skrawku naszego województwa. Zbrodni tych nie może usprawiedliwić ani kryzys, ani z nim związane bezrobocie. Wiemy przecież że mimo to, województwo śląskie jest najbogatszą dzielnicą Polski. Nasz bezrobotny ma się lepiej niż przeciętny rolnik na kresach wschodnich. Pomimo to ten ostatni znacznie rzadziej idzie kraść do sąsiada, a już na samą wiadomość o rabunku lub mordzie truchleje z trwogi.

Dr. Radzinowicz napisał artykuł w „Archiwum Kryminologicznem", pt. „Przestępczość w Polsce w latach 1924 do 1933", w którym wykazuje cyfrowo, że zabójstw popełnia się na Śląsku rocznie na 100.000 ludności 3—4, to jest więcej niż w innych województwach. Podobnie ma się sprawa z wypadkami oszustwa, którego popełnia się u nas rocznie na 100.000 ludności, tyle samo co w Warszawie i Małopolsce, a kilka do kilkanaście razy więcej, niż w innych województwach Polski.

W dużej mierze, powodem tej wielkiej przestępczości na Śląsku jest alkohol, którego pije się u nas znacznie więcej niż gdzieindziej w Polsce. Bezrobotny pije, aby robaka zatruć, choćby za pieniądze wyżebrane. Pracujący zaś robotnik czy urzędnik pije z nałogu. Znam nawet urzędnika z przemysłu, który pije poprostu z tej przyczyny, że nie wie co robić z pensją, która jest za wysoka w stosunku do jego wymagań kulturalnych.

Że zaś alkohol jest złym doradcą, sypią się przestępstwa i zbrodnie jak z worka. Od zaczepiania przechodniów przez pijanych, których świadkami jesteśmy niestety zbyt często, do awantur i krwawych bijatyk już tylko krok. Tumult, interwencja policji — walki z policjantami!

Przy tem wszystkiem ujawnia się jeszcze jeden bardzo przykry moment. W charakterze Ślązaka leży porywczość, zawziętość i upór. Jeżeli do tego dodać brak taktu i wychowania, a pokazać choćby z daleka butelkę „sznapsa", mamy murowaną bijatykę i w najlepszym wypadku ciężkie uszkodzenie ciała.

Nawet najsprawniejsza policja jest bezsilna.

Ale czy jest poza policją i kryminałem jaki czynnik, któryby starał się nastawić nasze społeczeństwo na inne tory?

W naszych warunkach powinnaby tu grać główną rolę szkoła u początków myślenia człowieka. Co nam da w tym kierunku polska szkoła, zobaczymy w przyszłości. W każdym razie szkoła pruska egzaminu swego nie zdała. W tej chwili głównie kradnie, morduje i przedewszystkiem pije pokolenie starsze, wychowane w pruskiej szkole.

A Kościół? Ma on wielki wpływ na masy i mógłby wiele zdziałać. Nie widać jednak ze strony czynników kościelnych energiczniejszej akcji w kierunku odnowienia tradycyj bractw trzeźwości. A szkoda!

Mogłaby też dużo odmienić rodzina śląska. Niestety! W ilu to naszych rodzinach najpiękniejsze chwile są przeżywane w powodzi alkoholowej!

A jednak — czy nie dałoby się coś uratować z tej powodzi?

Tara.

—o—

Co robi Towarzyst. Opieki nad Ociemniałymi?

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi ma zarejestrowanych **14.684 niewidomych** na terenie Polski. Liczba ta stanowi niewątpliwie tylko **część** niewidomych w Polsce. Z tych zaledwie **kilkuset** otrzymuje opiekę, wychowanie i wykształcenie w szkołach i instytucjach specjalnych. Reszta stanowi ciężar dla swych rodzin lub skazana jest na żebraninę.

Niewidomi mogą być **użyteczni**. Mogą pracować, zarabiać na swoje utrzymanie całkowicie lub częściowo, mogą w pracy znaleźć zadowolenie i ulgę, o ile otrzymają odpowiednie wychowanie, wykształcenie i wyszkolenie zawodowe.

Przygotowanie niewidomych do samodzielnego życia i dostarczenie im wszelkiego rodzaju pomocy stanowi zadanie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. W tym celu prowadzi ono różnorodne zakłady, szczególnie wychowawczo-szkolące w **Laskach-Różannej pod Warszawą** i Patronat, dający pomoc i pracę niewidomym dorosłym w ich rodzinach, w **Warszawie**, przy ulicy Wolność 4, i w innych miastach na prowincji.

Praca Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, o ile ma przynieść istotną pomoc niewidomym i ogarnąć możliwie szerokie ich rzesze, wymaga znacznych środków materjalnych. Towarzystwo czerpie je głównie z ofiarności publicznej, do której odwołuje się ufając, że odezwa ta spotka się ze zrozumieniem i dobrą wolą społeczeństwa.

Dwa Konkursy na utwory sceniczne

Chcąc zaradzić brakowi odpowiedniego repertuaru na teatr robotniczy i ludowy wogóle, Wydział Okręgowy Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego w Katowicach ogłasza dwa konkursy na utwory sceniczne:

I. Konkurs na krótki jednoaktowy utwór, związany z życiem i pracą górnika

1. Utwór względnie utwory nagrodzone na tym konkursie wejdą do publikacji z materjałami na urządzanie uroczystości (wieczornic, akademij) górniczych, (szczególnie w dniu św. Barbary).
2. Charakteru utworów nie określa się bliżej. Chodzi jedynie o to, aby istotnie obrazowały życie, pracę i zwyczaje górnicze. Nie krępuje się również chcących wziąć udział w konkursie rodzajem literackim utworów. Może być: dramat, komedja, melodramat, misterjum. W używaniu gwary należy wystrzegać się naleciałości (germanizmów).
3. Nagrody: 1. zł 200, 2. zł 150, 3. zł 100. Termin nadsyłania utworów: **31. grudnia 1935 r.**

II. Konkurs na utwór sceniczny na teatr robotniczy i ludowy

1. Chodzi o utwór sceniczny, któryby odtwarzał życie robotnicze lub wiejskie. Forma winna być prosta, jasna, język zrozumiały.
2. Charakteru utworów również się bliżej nie okresla. Pożądane są wszystkie gatunki dramatyczne (dramat, komedja, melodramat, misterjum), o nagrodzie zadecyduje wartość sceniczna i ideowa utworu. Utwory nagrodzone zostaną wydrukowane, nienagrodzone, a wyróżnione po porozumieniu się z autorami.
3. Nagrody: 1. zł 400, 2. zł 200, 3. zł 150. Termin nadsyłania na drugi konkursu: **31. marzec 1936 r.**

   Utwory tak do pierwszego, jak i drugiego konkursu muszą być oznaczone godłem. Kopertę, zawierającą nazwisko, imię i adres autora, zaklejoną i oznaczoną takim samym godłym co utwór należy przesłać wraz z utworem pod adres: **Sekretarjat Wydziału Okręgowego Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im Stef. Żeromskiego w Katowicach, ul. Plebiscytowa 1.**

Sąd Konkursowy: Dr. Maksymiljan Hasinski, kier. [illegible] pozaszk., Wład. Pawłowski, instr. ośw., prof. F. Sachse, instr. ośw., Ludwik Bożek, mgr. Paweł Musioł, prezes Wydziału Okręgowego R. I. O. K.

Wydział Okręgowy.

Gohr wyjr. się do Niemiec
5/XI 35 [illegible]